Nr. 50. We Lwowie — Wtorek dnia 19. Lutego 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Parlament austryacki.

Lwów d. 19. lutego.

Dziś zbiera się znowu Rada państwa na sesyę wiosenną. Program jej prac, przeznaczonych na ten okres, przedstawia się imponująco, objęto nim bowiem uchwalenie nowego kodeksu karnego i reformy podatkowej. Gdyby po nad te dwie sprawy nic już więcej przedmiotem obrad Rady państwa nie było, wystarczyłoby, ażeby nietylko jedną sesyę, ale nawet całą kadencyę wyborczą uczynić historycznie pamiętną. Spodziewać się też należy, że stronnictwa poważne, zjednoczone w koalicyi, wytężą cały swój wpływ i nie pożałują trudu, celem wywiązania się z chlubą z tych wielkich zadań ustawodawczych, których dokonanie koalicya sobie jako cel istnienia wytknęła.

Życząc jednak koalicyi szczerze, ażeby zdołała utrzymać się jaknajdłużej na wysokości wielkich, trudnych i niezmiernie pracowitych zadań swoich, nie uważamy za potrzebne przedstawiać położenie rzeczy w Radzie państwa w piękniejszych barwach, niż je zbierający się dziś we Wiedniu posłowie zastaną. Jakkolwiek bowiem otwiera tę sesyę podobno bal u prezydenta gabinetu koalicyjnego, ks. Windischgrätza, lecz o ile wnosić można z oznak rozmaitych, sytuacya parlamentarna nie przedstawia się bynajmniej różowo, wesoło i „karnawałowo“... Owszem — przedstawiciele różnych stronnictw parlamentarnych, którzy spotkają się w salonach ks. Windischgrätza, przekonają się zapewne z przelotnych uwag i półsłówek, do jakich zwykle nastręczają sposobność podobne zebrania towarzyskie, że przygotować się im należy na bardzo doniosłe starcia zasadnicze.

Punkt ciężkości obecnej sytuacyi politycznej w Wiedniu koncentruje się widocznie w kwestyi reformy wyborczej. Jeżeli bowiem rząd byłby skłonnym nie wysuwać jej na pierwszy plan, nie forsować jej załatwienia w parlamencie, wszystko poszłoby gładko. Inny jednak obrót rzeczy przybrać muszą, jeżeli rząd — zniewolony może do tego programowemi zobowiązaniami, zechce przeć parlament w teraźniejszym jego składzie do uchwalenia reformy wyborczej. Dotychczas bowiem nie wynaleziono takiej formuły załatwienia reformy wyborczej, na którą zgodziłyby się wszystkie trzy kluby koalicyjne. A bez tego prawomocna uchwała w sprawach, wymagających zmiany kostytucyi, jest wręcz niemożliwą.

Na szczególniejszą uwagę zasługują stosunki, panujące w klubie Hohenwarta. Jeżeli bowiem to jest prawdą, że wypadki w sejmie styryjskim, niemiłe dla Słoweńców, sprowadzić muszą stanowczy rozłam w klubie hr. Howenwarta, i gdy jak wiadomo, sam szef tego klubu w kwestyi reformy wyborczej nie zgadza się na wniosek Rutowskiego, na który oba inne kluby koalicyjne tj. Koło polskie i zjednoczona lewica niemiecka już tak jakby się zgodziły, to wysunięcie reformy wyborczej w tak krytycznej chwili musiałoby wywołać w łonie koalicyi jakieś bardzo poważne starcie.

Spokojny stosunkowo przebieg sesyi sejmu czeskiego, wskazujący na możliwość ugodowego zbliżenia się pomiędzy Niemcami i Czechami, co jeszcze silniej zaakcentowanem zostało w sejmie morawskim, może stać się dla rządu pokusą do próby wyrzucenia z siodła młodoczechów i podjęcia na nowo rokowań o ugodowe załatwienie kwestyi czeskiej. Wprawdzie już kilka ministeryów na tej trudnej sprawie kark skręciło. Próbowali tej sztuki: Potocki, Hohenwart, Taaffe— i nie udało się im doprowadzić w tem do pomyślnych wyników. Niemniej przeto dla każdego gabinetu austryackiego, który ma pretensyę do odegrania doniośleiszej roli dziejowej, szczęśliwe załatwienie kwestyi czeskiej musi mieć urok niezwykły. Po dokonanej przez Deáka, Juliusza Andrassego i Beusta ugodzie z Węgrami, jest kwestya pogodzenia praw historycznych korony św. Wacława z nowoczesnym porządkiem konstytucyjnym, najtrudniejszem, ale też i najdonioślejszem zadaniem prawnopolitycznem w Austryi.

Więc obok reformy wyborczej, i czeska sprawa może stać się dla gabinetu ks. Windischgraetza, jeżeli natrafi na jakieś trudności w Izbie, pobudką do jej rozwiązania — w tej nadziei, że wybory dadzą mu większość liczniejszą, bardziej skonsolidowaną, i przydatną do załatwienia wielkich zadań politycznych i ustawodawczych niż teraźniejsza „koalicya“. Koalicya ta trzyma się wprawdzie krzepko ale ma ona organizm nadwerężony starym defektem reichsratowym: brakiem silnego i energicznego steru politycznego. Ten zaś błąd czyni ją niezdolna do załatwiania ciężkich i zawikłanych spraw politycznych, stojących obecnie w Austryi na porządku dziennym.

Dlatego też sytuacyę parlamentarną we Wiedniu w tej chwili nie uważamy za niepokojącą, lecz w każdym razie za taką, która spodziewać się każe poważnych wypadków. Albo koalicya utrzyma się, a w takim razie załatwić będzie musiała bardzo doniosłe rzeczy w krótkim czasie, albo nastąpi przesilenie, a w takim razie przyjdzie może do **nowych wyborów powszechnych posłów do Rady państwa jeszcze przed wyborami sejmowemi.**

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 18 lutego.

W obozie młodoczeskim poczęła się dezercya. Za dep. Ratajem oświadczył i dr. **Tilszer**, że występuje z młodoczeskiego klubu rajchsratowego, tudzież że do sejmu kandydować nie myśli. Fakt to tem ciekawszy, że dr. Tilszer jest przewodniczącym młodoczeskiego kolegium mężów zaufania i w Radzie państwa reprezentował wiejski okręg Karlin, Winohrady, (przyległości Pragi), Brandys itd. Dr. Tilszer powołuje się na swoje wątłe zdrowie; wiadomo jednak, że zwłaszcza w ostatnich czasach nie harmonizował z polityką młodoczeską.

Podnieśliśmy w poprzednim numerze, że **misya ks. kard. Schönborna do Rzymu** nie odnosi się tylko do sprawy antysemityzmu, propagowanego przez austryackie stronnictwo chrześcijańsko socyalne (ks Liechtenstein, Lueger i inni), ale do ogólnej polityki socyalnej, jaką Leon XIII. wytyczył, a którą pewne gorętsze żywioły nietylko w Austryi zawichrzają. Otóż rzymski korespondent *Nowej Pressy* telegrafuje właśnie:

„Cel i przebieg pobytu kard. Schönborna w Rzymie jest naturalnie trzymany w tajemnicy. Wszelako pewien dostojnik duchowny powiedział, że zapewne episkopat austryacki prosił kard. Schönborna, aby zwrócił uwagę Ojca św. na scysyę, jaka co do pewnych kwestyj socyalno-politycznych zachodzi między niższem duchowieństwem duszstarowniczem a biskupami, tudzież na ducha, jaki duchowieństwo niższe owłada i zarówno przepisami kanonicznymi, jakoteż tradycyą do głębi wstrząsa. Spełniając to zlecenie, kardynał wskazał na fatalne zajście w Lincu. Niema wątpliwości, że Ojciec św. skargę kardynała Schönborna, jeśli wniesioną została, uznał za słuszną i zapowiedział zarządzenia, któreby wybieganie kleru niższego poza wszelką miarę zatamowały i powagę biskupów od wszelkiego nadszarpywania uchroniły.“

Organa kapitalistów i fabrykantów niemieckich podnosiły, że **rolnictwo zachodnich pruskich prowincyj** niema powodu iść ręka w rękę z agraryuszami prowincyj wschodnich. Tymczasem na wiecu ziemian nadreńskich w Kolonii przyjęto następującą rezolucyę: „Zgromadzenie oświadcza, że rolnictwo nadreńskie i w ogóle niemieckie coraz bardziej podupada, czego główną przyczyną niskie ceny zboża. Do podniesienia zaś cen zboża bardzo odpowiedniemi są wniosek Kanitza i monopol zbożowy, zaczem zgromadzenie wynurza nadzieję, że rząd Rzeszy postara się o przeprowadzenie jednego z tych środków. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa, iżby rolnictwo upaństwowione zostało, żąda zgromadzenie, aby w drodze ustawodawstwa krajowego wykonanie tego środka poruczone zostało zorganizowanej reprezentacyi rolniczej. Dalej pragnie zgromadzenie, aby rząd Rzeszy doprowadził do regulacyi stosunków walutowych“.

Mowca, uzasadniający tę rezolucyę podniósł, że rolnictwu już tylko wielkimi środkami dopomódz można. Już nadreński Związek chłopski krótko i węzłowato oświadczył, jako wniosek Kanitza i monopol za najwłaściwszy środek do podniesienia cen zboża i dlatego wzywa rząd, aby te środki przeprowadził. Sprawa monopolu nie narusza traktatów handlowych, a jeśli jest w tym względzie wątpliwość co do wniosku Kanitza, to niechaj rząd się postara o zmianę traktatów. Dalszym środkiem jest regulacya waluty, gdyż waluta złota jest tylko dla kapitalistów korzystną.

Jakoż dnia 16 bm. rajchstag niemiecki znaczną większością głosów przyjął wniosek, żądający, aby rząd niemiecki rozpoczął z innemi państwami rokowania **w sprawie walutowej** (przywrócenia waluty srebrnej obok złotej), po oświadczeniu kanclerza, że wniosek ten uważa za wytrawnie rozważony.

Na tem samem posiedzeniu przyjęto wniosek Roevena względem rozszerzenia prerogatyw prezydenta rajchstagu, wedle którego przewodniczącemu ma przysługiwać prawo wykluczyć z jednego posiedzenia posła, któryby regulamin ciężko naruszył, a gdyby wyjść nie chciał, wydalić go. Wszelako, gdyby z wyjątkiem kwestyj regulaminowych, zaszło podczas wykluczenia posła głosowanie, w któremby głos jego mógł rozstrzygać, ma być głosowanie powtórzonem na następnem posiedzeniu. Wykluczony poseł może najdalej nazajutrz wnieść na piśmie objekcyę, na którą rajchstag dopiero dnia następnego bez rozprawy rozstrzyga, czy wezwanie do porządku lub wydalenie było słuszne.

W pruskiej Izbie posłów toczyła się jak d. 14. bm. przy etacie sprawiedliwości, tak też d. 15. i 16. bm. przy etacie ministerstwa spraw wewn. *eine Polendebatte.* Posłowie polscy raz po raz z całym zapałem występywali ze żałobami, z ks. dr. Jaździewskim na czele. D. 15. minister Köller zdawał się po części przyznawać słuszność Polakom, za co przez organa konserwatywne zgromiony został, i nazajutrz „poprawił się“, oświadczając między innemi, iż rzeczą całkiem naturalną jest, że wszyscy urzędnicy Niemcy do stowarzyszenia dla ochrony niemiectwa należą. *Post* woła: „Początek walki z naporem polonizmu zrobiony; ale jeszcze bardziej wiele nie dostaje, iżby Niemcy pod względem determinacyi, energii i solidarności Polakom dorównali“.

D. 16. bm. miała **francuska** Izba posłów **rozprawę wyznaniową.** Socyalista Chauvin wniósł skasowanie budżetu wyznań, ale wniosek ten 379 głosami przeciw 111 odrzucono. Dep. Faure wniósł rezolucyę, żądającą, aby rząd przygotował rozdział kościoła od państwa przez wniesienie ustawy o stowarzyszeniach. Minister prezydent Ribot wystąpił przeciw temu wnioskowi, oświadczając, iż byłaby to pogróżka, którаby kraj zaniepokoiła; rząd pozostanie na gruncie pojednania; jeszcze nie nadeszła pora na przedłożenie projektu o stowarzyszeniach. (Oklaski). Dep. Goblet (radykał) poparł wniosek Faurego, który nie jest środkiem wojennym, tylko owszem dąży do uspokojenia. Dep. Cochin (z prawicy) podniósł, że nie wypada przecie wskrzeszać dawnych sporów. Wniosek Faurego został 305 głosami przeciw 205 odrzucony.

Komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich nie bardzo się rzecz wiedzie, jak to właśnie polakożercze organa pruskie częstokroć podnosiły. Powstaje teraz kłopot nowy. Jak wiadomo, instytucya ta dąży nietylko do germanizacyjnych, ale także do wyznaniowych celów, a mianowicie ma na oku rozszerzenie protestantyzmu we wschodnich prowincyach pruskich. W tym celu pobudowano kilka kościołów ewangielickich dla nowych osadników, z Wirtembergii zwabionych. Tymczasem, mianowicie w okolicy Inowrocławia, kościoły te stoją pustkami, a wszelkie perswazye urzędników komisyi, aby skłonić osadników do uczęszczania do świątyń, napotykają na stanowczy opór. Okazało się bowiem, że znaczna liczba osadników rekrutuje się z baptystów, albo z sekty metodystów, tak zwanej „gminy ewangielickiej“ członkowie „gminy ewangielickiej“, nazywani także „ludźmi Albrechta“ (*Albrechtsleute*), odprawiają regularnie swoje ceremonie religijne u siebie w domu. Tę „nową naukę“ przynieśli do Poznańskiego osadnicy z Wirtembergii, którzy nie ograniczając się na odprawianiu swych zebrań religijnych, rozwijają bardzo ruchliwą propagandę pomiędzy innymi osadnikami protestantami i zdobywają sobie coraz więcej zwolenników. Ruch ten tem jest niewygodniejszy dla komisyi, że w pierwszym rzędzie zwraca się przeciwko ewangielickiemu kościołowi państwowemu.

Ściślejsze wybory do **sejmu wirtemberskiego** już się odbyły i przypieczętowały dosadnie sromotną, zupełną prawie porażkę stronnictwa „niemieckiego“ tj. dążącego do ścisłego zespolenia z Rzeszą; partykularzyści wirtembersey odnieśli walne zwycięztwo. Na 25 mandatów otrzymało stronnictwo ludowe (partykularne) 14, stronnictwo niemieckie 3, krajowe (odłam niemieckiego) 3, między tymi minister prezydent Mittnacht i prezydent Izby Hohl, centrum 2, konserwatyści 2, a w Connstadzie wybrany został socyalista, pierwszy, który się pojawi w tym sejmie. Co do konserwatystów, jeden wybór jest jeszcze podobno wątpliwy. Walka była zacięta; do urny wyborczej stawało 80 do 90 prc. wyborców, a w przeważnej części okręgów większość tylko 10 do 50 głosów wynosiła.

Sztutgardzki *Beobachter*, główny organ ludowców pisze z powodu tych wyborów: „Stronnictwo ludowe świadome jest wielkiego zadania, jakie nań spada, i wierne swemu programowi przystąpi do dzieła reform. W Berlinie zaś niechaj się zastanowią, co znaczy ten ruch w lewo. Wirtemberskie wybory sejmowe powiadają: Szwabi chcą demokratycznej polityki ludowej, nie żadnej autokratycznej (przytyk do ces. Wilhelma i do rządu); stałego rozwoju swobód, a nie pęt reakcyjnych, postępu spokojnego, kulturowego, nie zaś nieznającego granic utylitaryzmu, szanowanie chłopów i mieszczaństwa, nie panowania junkrów“.

Cesarz Wilhelm, który się głęboko zapuścił w studya marynarskie i publicznie w tej sprawie wykłada, zajął się wskutek zachęcania z kół fachowych, studyami nad **wojennem prawem morskiem**, mianowicie co do ochrony mienia prywatnego i jak słychać, powziął już w tej mierze plany, które zamierza przeprowadzić w drodze dyplomatycznej.

Chodzi o to, aby mocarstwa wojujące taksamo szanowały okręty prywatne i handlowe, jak się w wojnie lądowej mienie prywatne szanuje. Cesarz ma podobno w tej także sprawie wystąpić z odczytem w kole fachowem.

Myśl ta, niezawodnie szlachetna, wcale a wcale nie jest nową — ale zawsze napotykała na opór to Stanów Zjednoczonych, to Anglii i podobno Rosyi. Zwłaszcza co do Niemców rzecz się tak ma, iż gorączkowo trzymają się polityki pokojowej i trzymać się jej będą musiały, dopóki w razie wojny z którem mocarstwem morskiem muszą być przygotowane jeśli nie na zupełne zniszczenie, to na ogromne poderwanie swego handlu, tem bardziej, gdy nie posiadają imponującej floty wojennej. Niemcy stoją olbrzymim rozwojem swego przemysłu i handlu, kupiecka marynarka niemiecka zajęła pierwsze po Anglii miejsce. W razie wojny zaś kilka krążowców nieprzyjacielskich mogą zatamować, a ewentualnie zniszczyć żeglugę niemiecką, wszystko bowiem nieprzyjacielskie, co w czasie wojny płynie morzem, nawet prywatne jachty spacerowe, podlega prawu zdobyczy, t. j. zaboru. Trudno zatem, aby mocarstwa, które się czują na siłach do obrony swego handlu morskiego, czyniły Niemcom tę przysługę, iżby w razie wojny czerpały z tych pieniężnych zarobków, jakie daje handel morski, i mogły tem energiczniej prowadzić wojnę na lądzie.

Z **Weihaiwei** donoszą, że admirał chiński Ting i dowódzca chińskich wojsk lądowych, oddawszy we wtorek Japończykom flotę, obaj życie sobie odebrali.

Dn. 14. bm. jako w Nowy rok chiński, składali posłowie państw obcych cesarzowi gratulacye, i nietylko zostali przypuszczeni, ale nadto, czego dotąd nie bywało, główną bramą pałacu cesarskiego wprowadzeni.

Bojkot Polaków.

„*Erläuterungen über die nächsten Aufgaben des Vereins*“, tak brzmi tytuł broszurki, którą wydał zarząd Towarzystwa szerzenia niemczyzny, określany przez pisma poznańskie i inne dla krótkości, literami H. T. K. Z „objaśnień“ tych przekonać się może każdy, że Towarzystwo to ma na celu **bojkotowanie Polaków i podburzanie przeciw Polakom opinii niemieckiej.** Wprawdzie usiłuje Towarzystwo to i jego organa prasowe zatrzeć te dwa wyraźne cele, ale „objaśnienia“ te mówią same za siebie. Czytamy tam:

„Towarzystwo nie będzie jako takie, pod swojem nazwiskiem, występowało publicznie w prasie, tylko utrzymywać będzie odpowiednie stosunki z niemieckiemi pismami i komunikować im będzie wszelkie zajścia i objawy, które mają pewną doniosłość dla publicznego ocenienia zajść i stosunków w dziedzinie narodowej“. To znaczy, że Towarzystwo nie ma odwagi występować z otwartą przyłbicą, ale anonimowo zajmować się będzie zawodowo **oczernianiem** Polaków w prasie niemieckiej, aby podburzyć przeciw nim opinią publiczną w Niemczech.

W tym celu, jak powiadają dalej „objaśnienia“, mają członkowie Towarzystwa przesyłać zarządowi odpowiedni materyał o „uwagi godnych“ zajściach pomiędzy obiema narodowościami, o zachowaniu się **urzędników** w sprawach narodowych, „szczególnie zaś o **narodowości** poszczególnych grup urzędniczych, a mianowicie pocztowych, kolejowych, **prowincyonalnych** i t. d., w których sprawa niemiecka nie będzie dostatecznie broniona“. Czyli innemi słowy: Towarzystwo H. T. K. zajmować się będzie **denuncyowaniem** urzędników nawet niemieckich, jeżeli ci w hecy antipolskiej nie będą brali gorliwego udziału.

Tyle co do systematycznego podburzania Niemców przeciw Polakom powiadają nam „objaśnienia“.

A teraz „objaśnienie“, dotyczące ustępu 2 § 1 ustaw „Towarzystwa szerzenia niemczyzny“, w którym jest mowa, że Towarzystwo ma się zajmować sprowadzaniem niemieckich rzemieślników, przemysłowców, oberżystów, kupców, lekarzy, adwokatów, urzędników, robotników i t. d. dalej pośrednictwem w sprzedawaniu Niemcom gruntów miejskich i wiejskich.

„Objaśnienie“ odnośne brzmi: „We wszystkich przypadkach, w których posiadłość niemiecka jest w niebezpieczeństwie, że przez sprzedaż straconą być może dla niemieckości, lub gdzie się nadarza sposobność nabycia polskiej dotąd posiadłości, pragnie Towarzystwo spro-

4

Polacy i Węgrzy.

(1848—1849.)

Przez

Stanisława Schnüra-Pepłowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Szczęśliwszymi niż na polu zewnętrznej polityki byli Węgrzy w dziedzinie wewnętrznego rozwoju narodowościowego. Uchwałą sejmową z roku 1825 powołano do życia akademię węgierską. Instytucya ta zawdzięczająca swe powstanie hojności Szecheny'ego i innych patryotów wywierała wpływ potężny w całym kraju. Fundacya akademii była dziełem jednej chwili. Za przykładem Szechenyego, który ofiarował na ten cel swój dochód całoroczny w sumie 60.000 zł., poszedł Jerzy Karolyi z ofiarą 40.000 zł., zaś hrabiowie Jerzy Andrassy i Abraham Vay zapowiedzieli również na rzecz akademii znaczne datki. Zarówno arystokracya, posługująca się dotychczas bardzo chętnie językiem francuskim jak i mieszczaństwo, mówiące w domowem pożyciu po niemiecku, poczęły się przykładać do nauki języka węgierskiego i do poznania ojczystego piśmiennictwa, którego pierwsze próby zachęcano moralnie i materyalnie. Z usiłowaniami prywatnemi szły w parze postanowienia ustawodawcze. Od r. 1830 sądy wyroki swe wydawały w języku węgierskim, którego znajomość była nieodzownie potrzebną dla każdego kandydata do urzędu publicznego i stanu adwokackiego. Administracya wojskowa winna była również urzędować po węgiersku.

W roku 1832 postanowiono, iż ustawy należy ogłaszać w węgierskim i łacińskim języku. Tekst węgierski był autentyczny i w razie wątpliwości należało się na takowy odwołać. Metryki spisywać miano po węgiersku we wszystkich tych miejscowościach, gdzie prawiono kazania w tym języku. Od roku 1840 władze krajowe porozumiewały się w tymże języku z rządem. Cyrkularze i rozporządzenia namiestnictwa ukazywały się w języku węgierskim, który stał się też urzędowym dla władz kościelnych i dla kas państwowych. Rząd centralny, który z taką podejrzliwością śledził wszelkie objawy politycznego rozwoju Węgier, nie stawiał żadnych przeszkód narodowym aspiracyom madiarskiej ludności. Przeciwnie, zdawał się sprzyjać takowym. Arcyksiążętom udzielano nauki języka węgierskiego, nawet cenzura bywała pobłażliwszą wobec pism, redagowanych w języku węgierskim, niż dla wydawnictw niemieckich.

Wiedeńscy mężowie stanu z pobłażliwym uśmiechem spoglądali na zabiegi madiarskich patryotów, uważając koncesye językowe jako niewinny a wielce skuteczny środek do „zatkania gęby węgierskim krzykaczom“ — jak mówiono w urzędowych sferach nad modrym Dunajem. Sądzili, że tendencya narodowościowa, przejawiająca się w obronie praw językowych, posiada ten sam odporny charakter, co wobec pamiętnych reform józefińskich. Mylono się wszakże, gdyż od roku 1825 sprawa językowa przestała być w Węgrzech celem, lecz stała się środkiem wiodącym do dźwignienia samoistności narodowej. Stronnictwo patryotyczne, pozbywszy się zachowawczych uprzedzeń, uznało konieczność reform, odpowiednich duchowi czasu i wierne hasłu: „*A haza minden folött!*“ (Ojczyzna nad wszystko!), wyrzekało się dobrowolnie tych przywilejów, w obronie których tak bardo stawiało się Józefowi II. Nie cały wszakże ogół węgierski podzielał te zapatrywania. Nie brakło wśród szlachty zacofańców, którzy zadufani w swe przywileje, nie chcieli słyszeć o żadnych ustępstwach na rzecz ogółu i w objęciach rządu szukali ocalenia swych dawnych swobód. Tak więc już przed rokiem 1840 zarysowały się w społeczeństwie węgierskiem trzy wybitne stronnictwa polityczne: zachowawcze, czyli rządowe, liberalne, czyli opozycyjne i partya *juste-milieu*, czyli liberalno zachowawcza.

Stronnictwo zachowawcze od pierwszej chwili wystąpienia na arenę publiczną znalazło się w sytuacyi wielce utrudnionej. Kierownicy konserwatywnej partyi mieli jak najlepsze chęci w kierunku wyzyskania rządu dla obrony dawnych praw stanu szlacheckiego i przywilejów kastowych. Ale rząd był od nich mądrzejszy. Nie dał się konserwatystom wyzyskać dla ich stronniczych celów, lecz przeciwnie sam ich wyzyskał dla swych planów. Widząc, iż stronnictwu konserwatywnemu brak silniejszego poparcia w kraju, traktował je nie jako sprzymierzeńca, którego rady i interesy się uwzględnia, lecz jako sługę, zobowiązanego do niewolniczego spełniania danych poleceń, nawet przeciwnych tegoż przekonaniom. Stronnictwo zachowawcze, liczebnie słabe, gdyż członkowie tegoż należeli wyłącznie do klasy magnatów i zamożniejszej szlachty, znalazło niespodziewanego sojusznika w niemieckiem mieszczaństwie wolnych miast królewskich. Żywioł ten zamożny i niepozbawiony wyższych aspiracyj politycznych, upośledzony był pod każdym względem, licząc w Izbie sejmowej z początkiem bieżącego wieku **jeden** głos, zaś stronnictwo postępowe uważało jako nadzwyczajne ustępstwo dla miast, przyznając takowym w latach 1843—1844 szesnaście głosów w Izbie sejmowej. Niechęć postępowego stronnictwa wobec miast wynikała po części z cudzoziemskiego charakteru ludności miejskiej, po części zaś powodem wrogiego usposobienia patryotów wobec mieszczan był ustrój miast, oddający takowe w bezpośrednią zależność od rządu z pominięciem władz komitatowych. Co prawda, mieszczanie odpłacali się równem uczuciem stronnictwu postępowemu, gdyż powodowane kupieckim egoizmem lękało się głoszonej przez nie zasady wolnej konkurencyi, zniesienia monopolów, wolności zarobkowania. Na czele stronnictwa zachowawczego stał hr Aureli Dessewffy, po którego zgonie (w r. 1842) ster partyi przeszedł w ręce jego brata, Emila. Skonsolidowanie się stronnictwa zachowawczego było dziełem hrabiego Aurelego, który zaliczał się do najcelniejszych mowców węgierskich. Zdolności jego znachodziły uznanie nawet u przeciwników politycznych, a mową swą o wolności głosu na sejmie w roku 1839—1840 zapisał się Dessewffy chlubnie w kronice parlamentarnej swego czasu. Chcąc zwalczać Kossutha na polu publicystycznym, objął redakcyę założonego na akcye pisma *Budapesti hirado*, które w sferach zachowawczych cieszyło się wielkiem powodzeniem. Śmierć wszakże hr. Aurelego — jak go powszechnie nazywano — kres położyła wziętości tego wydawnictwa, które w redagowanej przez byłego burmistrza Trettera *Pester Zeitung*, wieczną posiadało sojuszniczkę.

W jaskrawem przeciwieństwie do partyi zachowawczej pozostawało stronnictwo postępowe, opozycyjne. Liczebnie i moralnie najsilniejsze, dzierzyło przyszłe losy kraju. Wypadki marcowe i rewolucya jego były dziełem. Opozycya walczyła z otwartą przyłbicą i w roku 1847 ogłosiła formalnie swój program, którego wszakże zasad przestrzegała już od pierwszej chwili swego istnienia. Jako główne zadania swej działalności uważała opozycya: Sprawiedliwy rozkład podatków, które dotychczas ciężyły w przeważnej części na klasie pracującej. Udział nieszlachty w sądownictwie i w ciele prawodawczem. Równość wszystkich stanów wobec prawa. Zniesienie systemu urbaryalnego i obmyślenie stosownego odszkodowania. Ułatwienie kredytu i wolność zarobkowa.

Pod sztandar opozycyi kupiły się: mniej zamożna szlachta, część znaczna magnatów, stan urzędniczy, niezawisły od rządu, inteligencya i — co główniejsza — cały naród. Na łączności z ogółem narodu polegała siła opozycyi, która w przededniu marcowych wypadków zdołała się zwycięzko opierać gabinetowi wiedeńskiemu i jego zwolennikom w kraju, by w dobie rewolucyjnej zmierzyć się w otwartym boju z tak potężnym kolosem, jaką była wówczas Austrya.

Widomą głową opozycyi był hrabia Ludwik Bathyany, jej duszą Ludwik Kossuth, który założył w roku 1840 własny organ *Pesti Hirlap* („Peszteński dziennik“). Do roku 1843 sam Kossuth zajmował się redakcyą, następnie zaś powierzył ją Władysławowi Szalayowi i Antoniemu Csengeremu.

(C. d. n.)

wadzać niemieckich nabywców. Mężowie zaufania i zarządy grup lokalnych winny stale referować zarządowi o stosunkach posiadłości w swoim obwodzie, gdyż tylko wtedy działalność Towarzystwa może być skuteczną.

„Usiłowanie Polaków, aby wszędzie, gdzie to tylko jest możliwem, osiedlać polskich lekarzy, aptekarzy, adwokatów, oberżystów, kupców i rzemieślników, należy jak najgorliwiej naśladować (?). Gdzie w tych zawodach istnieje brak Niemców i gdzie dlatego Niemcy skazani są na polskich przemysłowców, kupców i t. d., musi Towarzystwo koniecznie starać się o sprowadzenie Niemców. Mianowicie winni majstrowie rzemieślniczy przyjmować uczni niemieckich za pośrednictwem Towarzystwa, gdyż faktem jest, że kształcenie polskich uczni tylko przyczynia się do rugowania niemieckiego rzemiosła. Przedewszystkiem znajdować się musi w każdem małem mieście jedna niemiecka oberża i niemiecki handel kolonialny, ponieważ one, jak uczy doświadczenie, najwięcej się przyczyniają do duchowej i ekonomicznej spojni członków jednej narodowości. Ważną jest rzeczą, żeby Niemcy mieli sposobność schodzenia się i omawiania swych spraw narodowych.

„Koniecznie zważać należy na to, żeby niemieccy właściciele ziemscy wydzierżawiali swoje oberże Niemcom i umożliwiali dzierżawcom w razie większego oddalenia miasta prowadzenie handlu kolonialnego. Niemcy rozproszeni po wsiach będą w nich mieli nietylko oparcie, ale uniknie się zarazem niebezpieczeństwa, grożącego właścicielom w stosunku ich do robotników w razie nieprzyjaznego zachowania się duchowieństwa, jeżeli duchowieństwo zapewni się pomocy polskich oberżystów.

„Towarzystwo urządzi w Poznaniu biuro pośredniczenia, z którego zgłaszający się korzystać mogą bezpłatnie. Jeżeli będzie potrzeba, urządzi Towarzystwo w innych miejscowościach podobne biura...

„Szczególnej ostrożności i zręczności wymaga zadanie zdobywania i rozszerzania koła niemieckich odbiorców dla tutejszych i nowosprowadzających się Niemców. Obojętność i uległość Niemców pod względem narodowym jest tutaj niestety tak wielką, że nie można się zaraz spodziewać poprawy w tym względzie. To też Niemcy winni wobec klienteli niemieckiej być uprzejmi, aby szorstkością nie pchać jej do Polaków.“

Pytamy, czy to nie jest najwyraźniejszy bojkot? Niechaj społeczeństwo nasze — powiada *Dzienn. pozn.* — z rad powyższych, wystosowanych pod adresem Niemców, wysnuje odpowiednie wnioski.

Jeszcze o monopolu wódczanym.

Napisał Leopold Baczewski.

V.

Przechodzę teraz do sposobów, które zastosować należy, ażeby istotnie dobrze oczyszczony spirytus przechodził do użytku ludzkiego, a nie jakieś połowicznie dobre fabrykaty, ażeby raz poruszona strona hygieniczna monopolu była istotnie uczciwie przeprowadzoną i konsekwentnie utrzymaną. Pytanie co do jakości spirytusu jest bodaj czy nie najważniejszem i nie najtrudniejszem do odpowiedzenia ze względu na trudność kontroli z jednej, a z drugiej strony na trudność ochronienia się od szykan z tytułu „Qualitas“ pochodzić mogących.

Kontrola jest konieczną. Bez kontroli surowej, ścisłej, nie da się pomyśleć przymus rektyfikacyjny — od rektyfikatu musi się żądać pewnego minimalnego stopnia czystości — puryfikacya musi być posuniętą w miarę istniejących lub powstać mogących środków technicznych do najdalej idących granic, lecz z drugiej strony rafiner ma prawo wymagać, by ocenienie jego towaru nie leżało w ręku np. niby tak zwanej opinii publicznej podjudzonej środkami nieczystymi, płynącemi z kieszeni konkurenta.

Rafiner ma prawo żądać, by sąd o jego towarze nie wydawał komisarz konceptowy lub komisarz straży skarbowej, lecz musi żądać, by chemicy specyalni, nie zawiśli, by uniwersytety, szkoły politeczniczne, lub specyalne zakłady *ad hoc* stworzone, miały prawo stanowić o marce jego towaru.

Jedynem państwem, które zaprowadziło monopol u siebie, jest Szwajcarya, a mało kto wie zapewne, jak się w Szwajcaryi spirytus rektyfikowany nazywa w życiu codziennem, oto „*der Bundesfusel*“, to jest nazwa utarta i nic jej nie wykorzeni.

Związkowi szwajcarskiemu chyba to nie poszkodzi, jeśli ulica najczyściejszy rektyfikat nazwie „fuzlem“. Prywatnemu zaś zakładowi już może zepsuć reputacyę podobne powiedzenie choćby tylko jednego strażnika skarbowego!

Otóż aczkolwiek dążyć należy do tego, by kontrola była ścisłą, opartą na wiedzy, na najściślejszej analizie chemicznej — to z drugiej strony trzeba wytrącić z rąk nieumiejętnych brzytew, odjąć im prawo sądzenia lub co gorzej przesądzania jakości spirytusu rektyfikowanego.

Rząd szwajcarski zreagował nazwę produktu „der Bundesfusel“ i oto co pisze w broszurze pod tytułem: „Bericht des Bundesrathes an die Bundesversammlung betreffend die Geschäftsführung und die Rechnung der Alkoholverwaltung pro 1890“, na stronnicy 35: Da indessen da und dort im Publikum, in der Presse, und selbst vor Behörden, kritische Bemerkungen über die angeblich schlechte Beschaffenheit des Monopolspirits, des sogenannten „Bundesfusels“, laut werden, so halten wir es für angemessen, an dieser Stelle über die, zur Sicherung einer guten Qualität getroffenen Anordnungen noch eingehender Bericht zu erstatten. Dabei möge die Wichtigkeit der Sache der ungewöhnlichen Ausführlichkeit, als Entschuldigung dienen.“ Otóż rząd szwajcarski uważa za rzecz niezmiernie ważną, usprawiedliwić się wobec rady związkowej co do czystości spirytusu, który oddaje.

Ponieważ Szwajcarya jest także jedynem państwem europejskiem, które posiada własne laboratoryum, specyalnie urządzone i zatrudnia w tymże uczonych, oddających się jedynie tylko badaniu spirytusów najróżnorodniejszych proweniencyj i stopni czystości, czy to rektyfikowanych czy surowych, przeto pozwolę sobie zacytować szereg faktów i spostrzeżeń czerpanych ze źródeł urzędowych szwajcarskich i nie wątpię, że fakta te oparte na długoletniem badaniu ściśle naukowem z jednej a na praktyce rządowej z drugiej strony, pewniej i skuteczniej do przekonań przemówią, aniżeli moje własne sądy i wnioski.

Rektyfikacya spirytusu jest niczem innem, jak cząsteczkową destylacyą (*fraktionirte Destillation*) czyli innemi słowy jest rozdzielaniem materyału danego za pomocą przekraplania na jego części składowe i to tylko w tym kierunku, o ile te składniki posiadają odmienny, to jest wyższy lub niższy punkt wrzenia, bądź to między sobą, bądź też od głównego składnika, to jest alkoholu etylowego, o którego uzyskanie — w stanie najdoskonalszej czystości — jedynie chodzi. Ażeby skontrolować za pomocą analizy czy alkohol jest czystym zupełnie, lub czy i w jakim stopniu jest zanieczyszczonym, posiada nauka różnorodne środki.

W Szwajcaryi używa rząd metody B. Rösego, uzupełnionej, względnie zmienionej przez chemików Stutzera, Reitmeiera i Sella, dokładnie opisanej w „Repertorium für analythische Chemie“ 6, 335 i 338 etc. Aparat Rösego zmienił Herrfeld a opis dotyczący znajduje się w *Brennerei-Zeitung* z roku 1886 nr. 56. Prócz tego znaną jest metoda I. Franbego, której opis znajdzie ciekawy w *Zeitschrift für analythische Chemie* z roku 1889 nr. 28.

Sposobem Rösego uzyskuje się bardzo dokładne rezultaty, lecz do przeprowadzenia prób tą metodą potrzeba nabyć pewnej zręczności i dokładności w postępowaniu.

Nauka posiada także odczyniki, które zanieczyszczony spirytus zabarwiają i w ten sposób, w miarę intenzywniejszego zabarwienia można za pomocą typów pewnych, drogą kolorometryczną dojść do wniosków bardzo dokładnych o stopniu zanieczyszczenia.

Istnieje także znakomita metoda Barbeta, że tak powiem kolorometryczno-chronometryczna, która bardzo się nadaje do porównań rektyfikatów między sobą i daje pewne rezultaty, orzekające jakość tychże. Metoda ta polega na tem, że mający się badać spirytus zadaje się nadmanganianem potasowym, który go zabarwia czerwono — a czas potrzebny do utlenienia czyli popularnie powiedziawszy do odbarwienia, aż do stopnia zupełnej bezbarwności — jest miarą czystości próbki.

We Francyi uważa się najbardziej na czystość spirytusu i dlatego też rektyfikaty francuskie zażywają najlepszej w świecie sławy, pomimo iż surówka, której używają, jest gorszą i trudniejszą do oczyszczenia niż kartoflanka.

Sztuki w tem nie ma żadnej zrobić rektyfikat równie dobry a nawet lepszy od francuskiego, ale nie sprawia to żadnej przyjemności austro-węgierskiemu rafinerowi, bo za tak zwany Esprit de vin Nr. 0 płaci się we Francyi po nad giełdowy kurs dzienny, w którym już jest objętem wynagrodzenie za rektyfikacyę, bagatelę 20 franków premii, podczas gdy u nas żąda się od rafinera, ażeby za 3 zł. po nad notatkę giełdową spirytusu surowego, dał rektyfikat pierwszej klasy! *Risum teneatis, amici!*

Na giełdzie paryskiej używa się przyrządu zwanego „Diaphanomètre“ konstrukcyi Savalle. Obok tego przyrządu znajdują się tafelki szkła odpowiednio zabarwione, które tworzą typy oznaczone numerami. Po zadaniu próbki odczynnikiem porównuje się zabarwienie próbki z tafelką najbardziej zbliżoną co do koloru i normuje się cenę wedle następującej tabeli:

Typ 0 bezbarwny płaci się 20 fr. wyżej kursu, typ 1 lekko zabarwiony 15 fr., typ 2 więcej zabarwiony 10 fr., typ 3 jeszcze więcej zabarwiony 5 fr. wyżej kursu. Typ 4 jest typem normalnym przyjętym za przeciętny gatunek, który po cenie dnia się płaci; oficyalna nazwa tego typu brzmi: „Type déposé a la Bourse pour fixer la qualité passant en livraison“. Typ 5 płaci się fr. 3 niżej kursu, typ 6 fr. 6, typ 7 fr. 9, typ 8 fr. 12 niżej kursu. A więc w kraju tym, który słynie z najlepszego spirytusu, rozróżnia giełda 9 gatunków, a raczej odcieni rektyfikatu, a cena jednego hektolitra spirytusu rektyfikowanego różni się od ceny drugiego hektolitra także rektyfikowanego spirytusu o całe 32 franków!*)

*) Ciekawych odsyłam do dzieła: „La Fabrication de l'acool“ (oddział „La Rectification“) par J. Paul Roux. Paris, G. Masson, éditeur 1888.

Budowa kościołów i kaplic.

Konsystorz metropolitalny obrz. łać. archiw. lwowsk. wydał do urzędów dziekańskich następujące pismo:

Zawiadamiamy przewielebne Duchowieństwo, że na cele budowy kościółków i kaplic w archidyecezyi wpłynęło w ciągu roku 1894 gotówką 6.505 zł. 57 ct., za 3906 mszy odprawionych przez księży uzyskano stypendya w kwocie 3.965 zł. 40 ct., krakowskie Tow. ubezpieczeń nadesłało prowizye od ubezpieczonych kościołów za r. 1893 411 zł. 97 ct., odsetki od pięciu akcyi Banku poznańsk. 121 zł. 50 ct., narosłe odsetki w ciągu r. 1894 od złożonych pieniędzy na książeczki Kasy oszczędności 483 zł. 71 ct., razem 11.488 zł. 15 ct. Doliczając do powyższej cyfry pozostałość z roku 1893 w kwocie 11.137 zł. 53 ct., okazuje się, że po koniec grudnia 1894 roku było 22.625 zł. 68 ct.

Z powyższej kwoty udzieliliśmy w r. 1894 na budowę kościółków i kaplic zapomogę: 1) Hoszów ad Bolechów 300 zł. 2) Dothe ad Bolechów 200 zł. 3) Łukowiec ad Bukaczowce 1000 zł. 4) Siemikowce ad Rosochowaciec 400 zł. 5) Babulince ad Petlikowce 400 zł. 6) Połupanówka ad Skałat 1000 zł. 7) Krasue od Touste 500 zł. 8) Dotha ad Wojniłów 500 zł. 9) Juryampol ad Borszczów 300 zł. 10) Kopanka ad Kałusz 200 zł. 11) Myszkowa ad Tłuste 800 zł. 12) Korolówka ad Borszczów 200 zł. 13) Mitoka od Suczawy 300 zł. 14) Delejów ad Maryampol 500 zł. 15) Iwanówka ad Trembowla 2000 zł. 16) Siamiakowce ad Chomiakówna 400 zł. 17) Dawidkowce od Jezierzany 300 zł. 18) Żądowa ad Starożynetz 300 zł. 19) Derżów ad Rozdół 500 zł. 20) Ganczary ad Dawidów 100 zł. 21) Seletin ad Karlsberg 150 zł. 22) Janówka ad Tarnopol 300 zł. 23) Hołoszyńce ad Koszlaki 100 zł. 24) Danilcze ad Podwysokie 150 zł. 25) Berezowica ad Opryłowce 300 zł. 26) Zubujpol od Gwoździec 300 zł. 27) Mariahilf 50 zł. Opłata pocztowa 11 zł. 90 ct. — łącznie wydano 11.061 zł. 90 ct., którą kwotę, gdy się odciągnie od powyżej wyszczególnionej kwoty w dochodach 22.625 zł. 68 ct., pozostanie na rok 1895 11.563 zł. 78 ct., którą rozdzielimy w miarę do konsystorza wnoszonych podań o zapomogę.

W obec tego, że jak z powyższych cyfr się okazuje, duchowieństwo po kilkuletniem doświadczeniu poznało już dobrze potrzebę i ważność wznoszenia jak najliczniejszych Domów Bożych w archidyecezyi, uważamy za zbyteczne zachęcać Je ponownie do dalszej ofiarności na ten zbożny cel.

Jak ważną jest ta sprawa, i jak pilną jest potrzeba budowy kościółków i kaplic, pozna zresztą każdy, ktokolwiek uważnie odczyta dekret św. Kongregacyi *de propaganda fide* z dn. 18. sierpnia 1893, którego brzmienie dosłowne podaliśmy listem pasterskim z dnia 23. sierpnia 1894. Polecamy więc i w tym roku sprawę tę duchowieństwu i ufamy, że jak w poprzednich latach, tak i teraz zechce się przyczynić jak najliczniejszymi datkami już to w gotówce — jużto przyjmując pewną ilość mszy św., których obecnie mamy do rozdania 1099. Msze te mogą być odprawiane na mocy uzyskanego pozwolenia od stolicy apostolskiej w ciągu roku, licząc od dnia otrzymania tychże z konsystorza.

Również nie wątpimy, że i parafianie podobnie jak w poprzednim roku, zachęceni przez X X. proboszczów złożą choćby centowe ofiary na fundusz budowy. W tym celu polecamy, aby w jedną z niedziel w czasie pasyjnego nabożeństwa w każdym kościele zarządzane były składki na cele budowy kościółków.

W końcu polecamy tę dla przyszłości archidyecezyi jak i dla nas tak ważną sprawę szczególniejszemu poparciu X. dziekana, by swym przykładem zachęcił X. X. kondekanalnych jak i parafian do ofiarności.

Na rok bieżący złożyliśmy z naszej strony na ten cel kwotę 3 000 złr.

† *Seweryn*, Arcybiskup.

KRONIKA.

Lwów dnia 18. lutego.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Zapiski osobiste. O. Waleryan Przewłocki, jenerał zakonu Zmartwychwstańców, o którego chorobie przed kilku tygodniami donieśliśmy, ma się znacznie lepiej dzięki panującej w Rzymie pięknej pogodzie 16 ciepła i zbliżającej się wiośnie.

P. Leopold Baczewski, autor znakomitych artykułów umieszczonych w *Gazecie Narodowej* o przyszłym monopolu wódczanym, które słusznie powszechną zwróciły na siebie uwagę, wyjechał do Szwajcaryi, gdzie monopol wódczany istnieje, ażeby tam studyować te urządzenia na miejscu.

Zawieje śnieżne. Mimo trwającej od dwu dni zawieji śnieżnej, ruch pociągów kolejowych odbywał się stosunkowo dość regularnie. Przy pociągach ciężarowych zmniejszono ilość wozów i ciężar prawie o połowę. Pociągi osobowe odchodziły i przychodziły wczoraj do Lwowa przeciętnie z $1\frac{1}{2}$ godzinnem opóźnieniem, pociąg tylko Nr. 16 z Krasnego zamiast o g. 9 rano przybył dopiero o god. 4 po południu nie mając połączenia z Podwołoczysk. Ponieważ przybył już po odejściu pociągu pospiesznego do Krakowa, musieli pasażerowie, jadący w stronę Wiednia, czekać aż do wieczornego pociągu. Krakowski pociąg kuryerski Nr. 3 przybył o $1\frac{1}{2}$ godziny później i to nie przywożąc ani poczty ani pasażerów z Wiednia, ponieważ kuryer wiedeński nie zdążył na czas do Krakowa.

Ruch pociągów. Wskutek zawiei śnieżnych, został zastanowiony ruch wszelkich pociągów na liniach Czerniowce-Suczawa, Hatna-Kimpolung, Dolina-Wygoda, na szlaku Rawa ruska-Sokal, dalej na szlaku Stanisławów Woronienka, prawdopodobnie na dzień jeden, wreszcie na szlaku Jarosław-Rawa ruska zastanowiony został ruch pociągów towarowych, natomiast na przestrzeni Złoczów-Podwołoczyska ruch pociągów został przywrócony.

Mianowania. P. namiestnik zamianował praktykanta budownictwa Adama Mozdyniewicza w Stryju adjunktem budownictwa, praktykanta budownictwa Antoniego Gończarczyka w Nadwórnej adjunktem budownictwa.

Dyrekcya skarbu zamianowała dr. Zenona Henryka Pelczara lekarzem salinarnym w Drohobyczu i Stebniku.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistę skarbu, dr. Leona Lesera, komisarzem skarbu, a praktykantów konceptowych: Włodzimierza Ilkowskiego i dr. Melitona Pieńczykowskiego koncepistami skarbu.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Kazimierza Ciepielowskiego z Turki do Kolbuszowej, dra Zenona Frydmana ze Lwowa do Gorlic, dr. Jakóba Dorożyńskiego z Borszczowa do Bóbrki, dra Jana Filewicza z Kolbuszowej do Nowego Sącza i dra Wincentego Głowińskiego z Bóbrki do Sokala, oraz asystentów sanitarnych: dra Franciszka Stokłosińskiego ze Stanisławowa do Turki, dra Henryka Nycza z Nowego Sącza do Drohobycza i dra Wiktora Borysiewicza z Sokala do Borszczowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzeżanach, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 27. marca br.

Sejmik relacyjny. P. Józef Popowski ogłasza następujące pismo: Chcąc zdać sprawę z czynności moich poselskich w Sejmie i Radzie państwa, upraszam szanownych wyborców powiatu myślenickiego o zgromadzenie się w sali Rady powiatowej w Myślenicach dnia 25 b. m. o godz. 11 rano.

Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się wczoraj wieczorem w Sokole w sprawie odbyć się mających wyborów do wydziału Sokoła. Po dłuższej dyskusyi wybrano komitet z 18 członków, który ma przygotować listę kandydatów.

Sprzeniewierzenie. Uzupełniając onegdajsze doniesienie nasze o rozprawie karnej przeciw Leonowi Adolfowi Demeczek listonoszowi, zaznaczamy, że dr Ostaszewski podniósł w swojej obronie, że listonosz Demeczek padł ofiarą nędznych płac listonoszów, oraz namiętności gry w loteryę liczbową, a pieniądze, sprzeniewierzone przez Demeczeka na szkodę dyrekcyi poczt, wpłynęły również do kasy rządowej, nadto oskarżony złożył kaucyę w kwocie 300 złr. przy wstąpieniu do służby, ostatecznie więc sprzeniewierzył na szkodę skarbu pocztowego tylko 16 zł. 75 ct. Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał zasądził Demeczka na rok ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tydzień i na koszta postępowania karnego.

Buta i nieludzkość. Przy „Drodze na błonie“ jest kasarnia artyleryi, z której żołnierze wyprowadzają codziennie konie na przechadzkę. Ulica ta, jak prawie wszystkie inne dalsze w naszem mieście, nie bywa w zimie ani odmiataną ani też nie ma na niej stróża bezpieczeństwa. Wczoraj rano przechodził tamtędy z domu zwrotniczy kolei państwowej Jan Zając, spiesząc na dworzec kolei — a przechodził w chwili, gdy artylerzyści wracali z końmi do kasarni. W chwili, gdy go mijał pierwszy oddział, rozbrykał się prowadzony na uździenicy koń i szarpiąc, ciągnął za sobą prowadzącego go żołnieża ku chodnikowi. Zając nie mógł z drogi ustąpić, bo otaczają ją wały śniegowe, począł więc nawoływać żołnierzy o sprowadzenie konia na zwykłą drogę. Przejeżdżający śmieli się w głos z przestraszonego biedaka i z śmiechem przypatrywali się, jak koń go kilka razy kopytami uderzył tak, że Zając na padł ziemię. Nie mogąc się podnieść o własnych siłach, błagał o pomoc przejeżdżający drugi oddział artyleryi, pan kapral jednak zamiast zająć się potłuczonym, w ostrych słowach zgromił „łajdaka, co łazi ulicami, któremi konie prowadzą.“ Do godziny jedenastej wlókł się potłuczony, zanim dostał się do lekarza kolejowego, który go opatrzył i do domu odesłał.

Oszustwo. Natan Schwarz rozkochał Rózię Spierer i wziął z nią ślub rytualny, a Rózia, wywdzięczając się mu, popłaciła za niego długi w kwocie około 50 zł. i sprawiła mu garderobę za 30 zł. Tak oporządzony nowożeniec przeżył z nią w najlepszej zgodzie i szczęściu sześć dni miodowych, poczem we czwartek wieczorem znikł bez wieści. Zaniepokojona małżonka, szukając za swym ukochanym, dowiedziała się, że Natan uciekł do Stanisławowa ze swą dawną kochanką, oskarżyła go więc o oszustwo.

Kradzieże. Z wystawy sklepowej B. Micha w rynku pod l. 35 skradziono ośm czapek.

Przy ul. Żółkiewskiej l. 18 okradli nieznani dotąd sprawcy szynk Salomona Rennera, zabierając 6 zł drobnemi, złote kolczyki i inne przedmioty zastawione u szynkarza przez gości.

Spólniczkę szajki złodziejskiej, która okradała sklepy korzenne pod dowództwem Stanisława Łuszczyszyna, przytrzymano wczoraj w osobie Gitli Schlesinger. Kupowała ona za bezcen lub też brała w przechowanie skradzione przedmioty.

Zbieg rosyjski. Dawid Schmul Fiks, handlarz zboża i właściciel posiadłości w Jarmolińcach na Podolu rosyjskiem, otrzymał w czasie rugów żydowskich w Rosyi nakaz gubernialny opuszczenia granic caratu. Fiksowi nakaz ten, rzecz naturalna, nie odpowiadał, udał się tedy do pokątnego pisarza w Kamieńcu podolskim Dawida Breitmana z prośbą, aby ten wniósł przedstawienie do gubernatora i u tegoż poczynił starania o cofnięcie nakazu. Breitmann przyrzekł to uczynić i zaręczył za skutek pod warunkiem bezzwłocznej wypłaty 100 zł., a drugich 100 zł. po pomyślnem załatwieniu sprawy. Przedstawienie urząd gubernialny odrzucił, Breitmann atoli, aby nie utracić drugiej setki, której wypłata miała nastąpić dopiero po cofnięciu nakazu wydalenia, wchodzi w porozumienie z radcą tytularnym miejscowej władzy w Jarmolińcach, przez którą odmowna odpowiedź Fiksowi doręczoną być miała, wycofuje ją, a na miejsce jej sporządza falsyfikat, dozwalający nadal pobytu Fiksowi, poczem od tegoż drugą setkę otrzymuje. Niebawem atoli rzecz cała się wykryła, Breitmann umknął tedy do Lwowa Fiks do Podwołoczysk, a Ławrow dostał się do więzienia, gdzie do dziś przebywa. Rząd rosyjski, dowiedziawszy się, że Fiks i Breitmann przebywają w Galicyi, począł ich śledzić — o czem ten ostatni dowiedziawszy się, uznał za stosowne przenieść się aż do Londynu. Stąd zaczął napastować Fiksa o nowe posyłki pieniężne, a gdy tych nie otrzymał, uczynił doniesienie do sądu obw. w Tarnopolu ze szczegółowym opisem faktu dokonanego oszustwa, podając, że Fiks przebywa w Podwołoczyskach a Breitmann we Lwowie.

Fiksa przytrzymano — Breitmann, autor doniesienia, spokojnie czekał w Londynie wiadomości o losach swego byłego klienta. Sąd tarnopolski w myśl konwencyi o wydawaniu zbrodniarzy obcokrajowców, przyjąwszy, że Fiks jest współwinnym oszustwa i wedle austryackiej ustawy karnej powinienby być skazany więcej niż na rok więzienia, orzekł wydanie Fiksa władzom rosyjskim. Druga instancya we Lwowie orzeczenie to zatwierdziła i dopiero we Wiedniu orzeczono, że gdyby nawet przyjęto współwinę Fiksa we wspomnianem oszustwie, karany byłby tylko 6 miesięcznem więzieniem; nie zachodzą bowiem żadne obciążające okoliczności, skutkiem więc tego Fiks nie ma być wydany Rosyi.

Z towarzystwa łyżwiarskiego. Corso kwiatowe na lodzie, w połączeniu także i z rozdawnictwem nagród i premiowych medali adeptom sztuki łyżwiarskiej, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 24. bm.

Z balu podlotków. Uroczym i pięknym czytelniczkom naszym, wyczekującym z gorączkową niecierpliwością opisu zabawy, wyda się to co najmniej niedelikatnością, że urzędowy sprawozdawca balowy zabiera tak późno głos. Sameście winny temu urocze niebianki. Niżej podpisany wyszedł z balu tak odurzony potęgą uroku waszego, że zapadłszy w sen ciężki, odrętwiający, stracił wszelką świadomość rozkosznie śniąc o was aż do dzisiaj. Pamięć jednak nie zawiodła. Opowiem wam tedy jak to było. Godz. $9\frac{1}{4}$ Obie sale balowe Kasyna przepełnione po brzegi. Atmosfera tropikalna, przesycona wonią najrozmaitszych perfum, przeważa jednak silny i odurzający zapach bzu. Widok czarujący. Zdaje mi się, że jestem gdzieś w strefie podzwrotnikowej, w gajuz bzów, pomarańcz i palm pod silnem i palącem działaniem promieni słonecznych. A ta woń odurza; wołam z Kalchasem: „kwiatów za dużo!“ Rozglądam się po sali; jestem otoczony dokoła paniami, które śmiało mogłyby współzawodniczyć z Piękną Heleną. Widzę bardzo dużo panienek, które na sali balowej stawiają pierwsze kroki. Wieje od nich rozkoszna woń wiosny, pełnej zapachu kwiatów, rozchylających rozkosznie do słońca swe kielichy, wieje woń pól i łąk naszych ojczystych, bije jasność promieni słonecznych, pogoda dnia majowego. Toalety prześliczne, lekkie, powiewne, balowe, skromne, a w tej ich skromności spoczywa właśnie cały urok i piękność. Co do kolorów przeważa kolor miłości (różowy), po nim następuje niewinność i czystość (biały), wreszcie kolor przyjaźni (błękitny). Jakiś pesymista powiedział, że kobiety są uroczemi aniołami ziemi, co nam rozkosznie zatruwają życie, z którymi w doczesnej wędrówce naszej zdążając na Golgotę, jesteśmy pewni, że idziemy do raju.

Nie będę się z nim spierał o słuszność tego twierdzenia i dodam tylko od siebie, że jeśli ukochana i miękka dłoń kobiety poda mi nawet truciznę w rozkosznej i wykwintnej formie, bez wahania ją wychylę za zdrowie i pomyślność mego anioła... Wracam do rzeczy. Par tańczących było 130. Kontyngensu danserek dostarczyły: panny dorosłe, młode i urocze mężatki, dorastające panienki, podlotki i trzy... babcie. Pięć dorastających kandydatek na przyszłe królowe balów dostały u wejścia na pamiątkę swych pierwszych tryumfów śliczne karneciki balowe. Na liściu palmowym „Japan“ rzucono fantastycznie pęk kwiatów sztucznych i zieleni; w środku widniał porządek tańców, rękojeść ujęta była w kokardę, na końcach której wyszyto artystycznie wykonanym haftem *en relief* następujące monogramy: H. B., M. G., H. G., M. B. i W. G.

Na drugim końcu szarfy wyhaftowana była data dnia pierwszego debiutu posadzkowego: 14/2 1895. Przyszłe królowe dostały w kotylionie niezliczoną ilość pięknych bukietów, na które wiozące do domu, musiały brać osobne dorożki. Tańce prowadzili pp. Hołyński i Rieger i zdobyli sobie u danserek rzetelne uznanie. Zabawa przeciągnęła do godziny 7 zrana; mazura białego tańczono jeszcze w 40 par. Kończę sprawozdanie moje, żegnając was urocze anioły ziemi, zatruwające nam rozkosznie życie, słowami „do widzenia“ na przyszły rok. *(s)*

Komitet pomnika Mickiewicza po posiedzeniu, odbytem dnia 14. bm. wydał komunikat, w którym donosi, że uchwalił zaprosić do swego grona na piąte opróżnione miejsce hr. Edwarda Raczyńskiego, prezesa Tow. przyjaciół sztuk pięknych, poczem w obecności świeżo zaproponowanego członka, powziął następujące uchwały: 1) żądać od p. Rygiera usunięcia napisu fryzowego w sposób, jaki na jego wniosek oznaczy komitet; 2) uprosić kilkunastu znanych polskich miłośników i znawców sztuk pięknych o wydanie kategorycznej opinii, czy można przyjąć figurę Mickiewicza, czy też należy ją odrzucić. Przytem postanowiono prosić o umotywowanie sądu i o ogólne zdanie o całym pomniku. Po nadejściu odpowiedzi, komitet zbierze się ponownie w przeciągu kilku tygodni, celem powzięcia ostatniej decyzyi. Do tej chwili pomnik pozostanie odsłoniętym.

W zamiarze samobójstwa poderżnął sobie gardło brzytwą dyetaryusz dyrekcyi skarbowej w Rzeszowie Tadeusz Olszewski. Na szczęście cięcie nie jest śmiertelne.

Ostrożnie z naftą. Przed dwoma tygodniami zdarzył się smutny wypadek w przysiołku Suchem koło Korzenicy w powiecie jarosławskim. Młoda żydówka napełniła lampę naftą i zapaliła ją, przyczem zajęła się nafta w litrowej bańce, którą w ręce trzymała. W jednej chwili ogarnęły ją płomienie. Gdy matka pospieszyła jej na pomoc, stała się sama pastwą płomieni. I córkę i matkę odwieziono do szpitala w Przemyślu, lecz zmarły w drodze.

Chłopski fortel. *Kurj. rzesz.* pisze: W pierwszych dniach grudnia przytrzymano na stacyi Rzeszów Staroniwa dwa konie wałęsające się po torze kolejowym, a przytrzymano je przed nadejściem pociągu i oddano gospodarzowi obok stacyi mieszkającemu, aby je przechował do czasu, aż zgłosi się po nie właściciel. Po niejakim czasie zjawił się tenże u owego gospodarza i żądał wydania koni, ale gospodarz oświadczył, że wyda je wtedy, gdy otrzyma wynagrodzenie za ich utrzymanie. Właściciel koni odszedł, utrzymując, że nie ma pieniędzy. Wnet jednak wymyślił sposób, jak odzyskać swe konie. Oto rozbił kłódkę przy stodole, w której konie przetrzymano i zabrał prócz koni także postronki cudze. Tym prostym sposobem odebrał własność, zyskał postronki, ale wskutek denuncyacyi nieludzkiej żandarmeryi, musiał 16. bm. tłumaczyć się w sądzie.

Zawalenie się ołtarza. O milę od Leżajska — piszą do *Kurj. rzeszow.* — znajduje się Tarnawiec, owa wieś, gdzie w r. 1610 starosta leżajski Opaliński rozgromił opryszków Djabła Stadnickiego i gdzie sam Stadnicki poległ. Wiadomo, iż to było przyczyną założenia tutejszego klasztoru OO. Bernardynów. Otóż w tym historycznym Tarnawcu zdarzył się dnia 10. bm. smutny wypadek w kościele, obalił się bowiem ołtarz boczny i poranił kilka czy nawet kilkanaście osób. Jakaś Serańska utracić miała mowę. Ile prawdy w opowiadaniach, krążących z tego powodu, trudno dociec. To prawda, że parafia Tarnawiec liczna, a kościół zanadto szczupły.

Z Budzanowa piszą nam: Przed kilkoma dniami znaleziono na polach łaskowieckich w śniegu zwłoki zmarzniętego parobka, niewiadomego nazwiska, ubranego w zwykłe suknie chłopskie, 20 do 21 lat liczącego. Chłopak wracał prawdopodobnie z Buczacza, a niemogąc się z powodu zamieci śnieżnej dostać do wsi, znalazł śmierć w polu.

Zamieć śnieżna, jaka miała miejsce z 7. na 8. bm., była tak straszną, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Już przed zmrokiem 7. bm. zaczął padać gęsty śnieg a silny wiatr z mrozem gnał tumany śniegowe, we wszystkich kierunkach tak, że niepodobna było ujść kilkunastu kroków. Mnóstwo dachów poniszczonych i drzew połamanych, zaspy śniegowe były tak wielkie, że mieszkańcy z domów nie mogli się bez trudności na świat wydostać. Nie pamiętny ten orkan dopełniając miarki katastrofy z zeszłego roku, najgorzej dał się uczuć tut. ludności gradem dotkniętej, która pozbawiona wszelkich zasobów nie jest w stanie wyżywić ani siebie ani swej rodziny, mimo że ci biedacy ratując swe życie, zbywają swój ostatni dobytek, pole a nawet resztki rzeczy za półdarmo, podczas gdy spekulanci prawie każdego dnia do 100 skarg wnoszą do sądu.

Dowodem, jaka w tutejszej okolicy nędza ekonomiczna, jest także odezwa komitetu, który wydał amatorskie przedstawienie w d. 2. bm. w Trembowli na rzecz dotkniętych głodem. W odezwie tej czytamy:

„Ciężka klęska gradobicia a w ślad za nią straszna nędza nawiedziła mieszkańców Budzanowa i jego cztery sąsiednie wioski, a obraz tej nędzy, tak straszny, że widok jej zdolny każde szlachetne serce poruszyć. Oddawna nieszczęśliwi nie mają kawałka chleba w domu, daremnie zgłodniałe dzieci wołają: ojcze, matko chleba! Ojciec i matka nie mogą zadość uczynić temu wołaniu i połykając gorzkie łzy, załamują ręce w bezsilnej rozpaczy: nie ma kawałka drzewa u biedaków, by mogli ogrzać przynajmniej od głodu i zimna skostniałe członki a choroby, zwykli towarzysze głodu zaglądają do chat tych nieszczęśliwych i podnoszą nędzę do największych rozmiarów. W istocie, że tu straszna nędza panuje, a zawiązany tu komitet ratunkowy, do którego bardzo skromne datki wpływają, nie jest w stanie zaspokoić potrzeb tutejszych biedaków. Wprawdzie otrzymali oni od rzeczonego komitetu po pół korca kartofli, lecz musieli ci biedacy iść po takowe aż na drugą wieś, tam jamę odkopywać większe kartofle dla dzierżawcy-żyda przebrać, a najdrobniejsze zmieszane z ziemią i śmieciem, aby darmo do domu niewracać, takowe zabierać. Jeden z tych biedaków, upomniawszy się u żyda o pieniądze zamiast kartofel, został przez tegoż kijem pobity za to, że takich kartofel brać nie chciał.

Co się stanie z tymi biedakami na wiosnę Bogu tylko wiadomo. Cholera która w jesieni z r. już nie mało zabrała ofiar i tylko p. dr. Glüksmanowi należy zawdzięczać, że się nie rozszerzyła bardziej, a także i tyfus najniezawodniej zagoszczą do naszego partykularza.

Na zakończenie dodać jeszcze wypada, że mimo tego wszystkiego, podatki i to nawet zaległości z innych lat ściągane bywają przez egzekutorów z całą surowością.

A. Z.

Proces fałszerzy monety. O przebiegu dzisiejszej rozprawy telegrafują z Wiednia następująco: Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw słynnemu oszustowi Schapirze i pięciu jego wspólnikom. Obwinieni są oni o oszustwo, popełnione przez to, że wyłudzali od ludzi pieniądze, ofiarując im na sprzedaż wrzekomo fałszywe banknoty austryackie i rosyjskie. Schapira i jego towarzysze sprowadzali zwykle swe ofiary do Londynu, Rotterdamu, Berlina, Wrocławia, lub jakiegoś innego punktu nadgranicznego, gdzie pod groźbą policyi wyłudzali pieniądze. Akt oskarżenia opowiada o dziewięciu faktach dokonanych oszustw, a dwunastu usiłowanych. Oskarżeni zaprzeczają i utrzymują, że są niewinni, ale popadają w swych odpowiedziach w mnóstwo sprzeczności.

Samobójstwo konserwatorystki. Coraz częściej zdarzają się samobójstwa dzieci wywoływane obawą kary w domu tj. niewyrozumiałością i surowością rodziców. — W Wiedniu 14-letnia uczennica tamecznego instytutu muzycznego, córka cukiernika, Anna St., zamieszkała przy rodzicach II. Nord-

westbahnstrasse 13, odebrała sobie 13 bm. życie przez powieszenie się na strychu domu. Profesor z jej klasy Ludwig i drugi Dachs, wezwali do siebie listownie matkę Anny, aby ją zawiadomić o słabych, żadnych prawie postępach w muzyce jej córki. Podczas gdy matka udała się między godz. 2 a 3 po południu do instytutu, dziewczynka korzystając ze snu starszego brata, poszła na górę i tam się w dymniku powiesiła z obawy przed ojcem, który ją zwykle bił, gdy ją o cobądź oskarżano. Mimo natychmiastowej pomocy, nieszczęśliwej do życia przywrócić nie zdołano.

Nałóg czy lekkomyślność? W Oedenburgu wydalono z miejscowej realnej szkoły na raz aż trzynastu uczniów, dzieci przeważnie zamożnych i szanowanych mieszczan, za stwierdzone sądownie kradzieże różnych przedmiotów po sklepach galanteryjnych. Rodzice oświadczyli gotowość surowego ukarania miłych synków, byle ich w szkole pozostawiono; władze jednak z obawy złego przykładu, życzeniom tym odmówiły.

Hr. Szuwałow i Wasil Józefowicz Hurko. Na odpowiedzialność *Gazety Opolskiej* przytaczamy opowiadanie wypadku, o którym rzekomo głośno mówią w Warszawie. W sobotę dnia 6. bm. w godzinach popołudniowych jenerał-gubernator Szuwałow przejeżdżał z Belwederu przez Nowy Świat do Zamku. Na koźle obok stangreta siedział czerkies. Wprost ulicy Chmielnej powóz hr. Szuwałowa minęła dorożka, w której siedział kapitan jeneralnego sztabu Wasil Józefowicz Hurko, syn byłego wielkorządcy Królestwa. Młody Hurko przejechał nie patrząc na powóz hr. Szuwałowa i nie oddając jenerał-gubernatorowi należnego wojskowego pokłonu. Hr. Szuwałow zatrzymał powóz, podniósł się i wydał cichy rozkaz czerkiesowi, który natychmiast zeskoczył z kozła, podążył w cwał za dorożką i zatrzymał konia. Hurko pieszo podszedł do powozu jenerał-gubernatora i wyprostowany wysłuchał ostrego skarcenia gubernatora wobec gromadzącej się i zatrzymującej na trotuarach publiczności. Z polecenia hr. Szuwałowa udał się Wasil Józefowicz Hurko bezzwłocznie na odwach i przesiedział tam dwadzieścia cztery godzin.

Międzynarodowa banda rabusiów. Przed kilkoma dniami donosiliśmy w telegramach o aresztowaniu w Budapeszcie naczelników tej bandy wyłamywaczy kas ogniotrwałych a mianowicie greków: Papakosta, Shalio i Affendakis oraz czwartego kompana w Tryeście, niejakiego Risticza. Obecnie udało się policyi zebrać całą masę szczegółów co do działalności tej bandy i wykryć, iż Shalio, który jest wodzem bandy, w 1892 sakupił za 105 zł. w fabryce kas Becher i Hildesheim w Wiedniu nową kasę ogniotrwałą, kazał ją przewieść do swego mieszkania na wyspie Rhodos i tam wobec audytoryum rabusiów, objaśniał na przykładzie wszystko, okazywał jak można taką kasę wyłamać, jak wywiercić w jej ścianach i wybić potem otwory itd. Kilkanaście późniejszych kradzieży z wyłamaniem kas, dokonanych w Wiedniu, w Gracu, w Budapeszcie itd., są żywym dowodem, iż uczniowie p. Shalio byli pojętni, a on sam znakomitym prelegentem i niezwykłej miary... artystą. Dziś cała banda już jest pod kluczem.

Z Rzymu piszą: Przykry wypadek, jaki się zdarzył w Kwirynale, jest przedmiotem ogólnej rozmowy. Oficer sztabu głównego, major Oddi, cierpiący na rozstrój nerwowy, wpadł do Kwirynału i dzięki pewności siebie i mundurowi, dostał się aż do przedpokoju sali, w której król udzielał audyencyj. Na szczęście, między oczekującymi na audyencyę, znajdował się jenerał Gozzani di S. Hiorgio, który poznał anormalny stan oficera, chcącego wejść do sali.

— Gdzie idziecie, majorze? — zapytał.

— Idę do króla! Bóg mnie posyła!...— odrzekł waryat.

— Ależ, jeśli was Pan Bóg posyła, to musicie mieć przy sobie rozkaz — zauważył przytomnie jenerał.

Tych kilka słów wystarczyło, aby uspokoić oficera, przyzwyczajonego do dyscypliny. Odprowadzony do dorożki, nieszczęśliwy dostał ataku i w tym stanie odwieziono go do mieszkania.

Dzisiaj odsłonięto na Via Condotti, na rogu Corso, na domu nr. 42 tablicę pamiątkową na cześć Karola Goldoniego, *Padre immortale della commedia italiana*, podobną do tej, jaką położono A. Mickiewiczowi na Via del Pozetto 114. Marmurowa tablica miała być odsłonięta w r. 1893, jako w setną rocznicę śmierci komedyopisarza włoskiego. Atoli w chwili, kiedy zbliżał się dzień obchodu, ktoś w gazetach zaprotestował, że K. Goldoni nie mieszkał w tym domu, ale obok. Zaczęły się poszukiwania, spory i dyskusye. Okazało się, po niewczasie, że rada miejska się nie omyliła, i że rzeczywiście Goldoni mieszkał w latach 1758 i 1759 w domu, którego okna wychodzą na Corso, co też dzisiaj tablicą, ze znanym podpisem *S. P. Q. R.* uwieczniono.

Trzęsienie ziemi. Z Belgradu donoszą, iż w nocy z d. 15 na 16 bm. w mieście Kragujewaczu i okolicy dało się czuć nader silne ale krótkotrwałe trzęsienie ziemi. Szkód żadnych jednak nie było. Ludność ucieka w góry, obawiając się jakiejś katastrofy.

Nowa „maszyna zecerska". W Paryżu, przy ul. Tournelles mieszka dominikanin O. Calandoni, którego najnowszy wynalazek, stworzyć może łatwo przewrót w drukarstwie. O. Calendoli, rodem z Sycylii, jest wzrostu niskiego, ruchów żywych, liczy sobie lat około 50-ciu. Pokoik, w którym pracuje jest niewielki, a prawie cały zajęty przez maszynę formy niezwykłej, połączoną ze stolikiem u okna siecią drutów elektrycznych. Stoliczek sprawia wrażenie pianina, a raczej klawiatury o formach również ekscentrycznych. W jednym rogu pokoju spotrzegamy tygielek do topienia metali, w drugim maleńki piecyk żelazny; stołek, stojący przed stolikiem-klawiaturą, dopełnia umeblowania.

W tym to lokalu, zimnym jakimś i nędznym, o. Calandoni przy pomocy jednego robotnika giserskiego dokonywa udoskonaleń w maszynie swojego pomysłu, mającej służyć do składania czcionek. Czyżby niedalekim był czas, gdy koła i kółka maszyny zastąpią rękę zecera, tak, jak zastąpienie ręki szwaczki przez maszynę do szycia jest już faktem dokonanym i przez cały świat prawie uznanym? Przypatrzmy się maszynie o. Calandoni. Z uwagi, iż największą wadą dotychczasowych maszyn zecerskich była zasada pojedynczego składania liter, o. Calandoni wytężył wszystkie swoje usiłowania w kierunku umożliwienia składania całych słów odrazu, to znaczy, iż maszyna jego przez jednoczesne użycie kilku palców u ręki ma wyrzucać na *sui generis* winkelhak całe słowa, a więc po kilka lub kilkanaście liter jednocześnie. Obie ręce, zarówno prawa jak lewa, są czynne przy tej manipulacji, zecer bowiem, przy tej maszynie nowego pomysłu, ma obie ręce wolne.

Na tej zasadzie o. Calandoni zbudował ciekawą maszynę zecerską, która, jak znowu twierdzą świadomi rzeczy, działa w sposób zdumiewający. Przedstawcie sobie przedewszystkiem coś w rodzaju harfy, której struny zastąpiono rurkami metalowemi, umieszczonemi jedne przy drugich w czterech oddzielnych serjach. Serja pierwsza składa się z 31, druga z 33-ch rurek. Każda rurka zawiera średnio 150 liter, których wysokość ma mniej więcej 1/6 wysokości liter, dziś do składania używanych. Wszystkie te rurki są w komunikacyi elektrycznej z rodzajem klawiatury lub, ściślej mówiąc, warcabnicy, podzielonej na 21 kwadratów, wypełnionych guzikami elektrycznemi: 3 dla liter wielkich, 15 dla liter małych, 3 dla cyfr i liter z punktami lub kreskami u góry. Znaki przestankowe i spacje tworzą linię prostą wzdłuż klawiatury, a raczej warcabnicy i mogą być wprowadzane w ruch za pomocą pedałów. Każda litera wydrukowana jest na maleńkich guziczkach, aby zaś uniknąć zbytecznych ruchów rąk, kwadraty powtarzane są trzykrotnie. W kwadratach spółgłoski nie są powtarzane, samogłoski zaś to powtarzane są trzy razy i otaczają w ten sposób spółgłoski, co pozwala składać odrazu całe sylaby przez dotnięcie jednym palcem guzików sąsiadujących z sobą, jak: *ba, be, bi, bo, bu* itp. Przedstawcie sobie teraz robotnika, którego wszystkie dziesięć palców jest w ruchu, niby pianistę, grającego wprawnie na klawiaturze. Jak pianista do wywołania dźwięku skombinowanego z kilku pojedynczych tonów używa akordów, tak samo zecer gra na maszynie mniej lub więcej pełnemi akordami, tak, iż może „naciskać" cztery do pięciu słów odrazu, co mu pozwala składać do 50.000 liter na godzinę.

Prąd elektryczny zjawia się ściśle w chwili, gdy zecer podnosi palce od guzików. Prąd ten płynie do rurek harfy i po równi pochyłej litery odpowiadające naciśniętym guzikom spadają z rurek na tabliczkę umieszczoną z prawej strony maszyny. Litery spadające wyrównywa i układa w linie proste, a następnie w szeregu ściska przyrząd osobny, umieszczony pod nogą zecera.

Taka jest najnowsza maszyna do składania o. Calandoni. Korzyści z jej wprowadzenia w użycie wylicza wynalazca: szybkość składania, równającą się mówieniu, a nawet przewyższająca tę szybkość; oszczędność na personelu i materyale; usunięcie rozrzucania pisma, gdyż osobna maszyna odlewnicza zaopatruje rurki wciąż w nowe czcionki, co pozwala na drukowanie nakładów ciągle świeżemi czcionkami; usunięcie klisz, odlewanych w maszynach rotacyjnych, gdyż składanie odbywa się zarówno dokładnie na tabliczkach gładkich, jak cylindrowych; wreszcie jeden i ten sam zecer przy użyciu trzech lub czterech harf może jednocześnie składać trzy lub czterokrotnie jedno i to samo; wreszcie klawiatura może być w znacznej odległości od harf, co sprawia, iż zecernie mogą być urządzane w oddziale maszyn, gdy zecerzy pracują w redakcyi samej.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Poświadczenie.

Pan Walenty Jakobiak, pozłotnik (przy ul. Sykstuskiej l. 20) odświeżył, odlakierował i pozłocił na nowo wszystkie ołtarze (których jest pięć) tudzież ambonę, organy i balustradę na chórze w kościele św. Antoniego we Lwowie. Ponieważ roboty te wykonał ku najzupełniejszemu zadowoleniu tak rzeczoznawców, jak również memu i parafian moich, przeto czuję się winnym podziękować mu publicznie za jego szlachetną, dokładną i staranną pracę, jak niemniej jego współpracownikowi, w zawodzie swym znamienitemu i sumiennemu. Pracownię pana Walentego Jakobiaka polecam gorąco Wielebnym Braciom.

We Lwowie, 7. stycznia 1895.

Ks. Hićkiewicz
proboszcz.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny Dziś we wtorek po raz pierwszy „Szkoła kobiet" komedya w 5 aktach Moliera, w przekładzie Kazimierza Zalewskiego. Jutro we środę po raz dwunasty „Madame Sans Gêne" komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz pierwszy „Manon Lescaut" opera w 4 aktach Puccini'ego. Występ panny Salomei Kruszelnickiej, oraz pp. Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego.

* **Tadeusz Kruszewski** artysta-malarz wyjechał do Monachium, gdzie pracuje obecnie nad większym obrazem fantastycznym „Mroźne podmuchy", przeznaczonem do salonu paryzkiego na rok 1896.

* **Nowa opera Mascagni'ego** p. t. „Ratcliff" (libretto zaczerpnięte z Heinego) będzie dziś po raz pierwszy odśpiewaną w teatrze La Scala w Medyolanie. Operą dyrygować będzie sam kompozytor, a partyę tytułową odtworzy tenor Denégri.

* **Premiera Sardou** pt. „Don Kiszot" wystawiona d. 11 bm. w Paryżu w teatrze „Chatelet", nie doznała tam powodzenia. Krytyka tamtejsza wyraża zdziwienie, że autor „Madame sans gêne" popełnił rzecz tak słabą.

* **Najnowsze dzieło hr. Tołstoja.** W najnowszym zeszycie rosyjskiego miesięcznika *Sewernyj Wiestnik* ukazał się początek nowej powieści autora „Wojny i pokoju" pt.; „Gospodarstwo i robotnicy", osnutej oczywiście na tle społeczno-politycznem. Tołstojowi proponują zarówno europejscy jak i amerykańscy wydawcy bajońskie sumy za prawo nakładu tego dzieła. Jeden z nababów wydawców za oceanem ofiarował hr. T. honoraryum w stosunku 2 dolarów (4 złr.) za słowo.

* **Dwutygodnik gal. straży skarbowej** z dnia 15. bm. (nr. 21) zawiera między innemi artykuły: „Odwrotna strona", „Pod obuchem", „Coś, jak u nas", i w. i. Nie poprzestając na zwykłych lamentach, przepełniających zazwyczaj pisma fachowe, podaje *Dwutygodnik* wiele rzeczowych, a godnych roztrząśnięcia uwag i sądzimy, że właśnie niemi pośrednio może wiele oddać przysług reprezentowanemu przezeń zawodowi.

Ostatnie wiadomości.

W petersburskich kołach dyplomatycznych krążą pogłoski, że na ministra spraw zewnętrznych, w miejsce zmarłego Giersa, upatrzony jest hr. Ignatiew.

W węgierskiem ministerstwie rolnictwa podjęto prace przygotowawcze, celem urządzania w przyszłości międzynarodowych targów bydła w Preszburgu, a to, gwoli konkurencyi dla wiedeńskiego targu na placu St. Marx

Z Konstantynopola donoszą: „Niedawno temu wtargnęli urzędnicy rosyjscy do francuskiego konwentu „braci Wniebowstąpienia" w Ismid (niedaleko Konstantynopola) pod pretekstem, że się buduje kościół bez pozwolenia, i stawiany właśnie przybudowek do szkoły zburzyli. Przeora znieważono i wraz z służącym, którego kijami obito, na policyę sprowadzono, gdzie przeor godzinę przesiedział. Z tego powodu ambasador francuski Cambron ostro wystąpił i burmistrz turecki został skasowany i zburzoną część odbudowano. Nadto wysłano do Ismid francuski okręt stacyjny (na usługach ambasadora) po przeora, którego w asystencyi oficerów i majtków w gali przez ulice Ismidu nazad do konwentu sprowadzono. Nadto na żądanie ambasadora austryackiego, br. Calice, służący został wypuszczony i pieniądzmi odszkodowany. Odprawiono też dwóch policyantów.

Wielki ks. Aleksy przybył d. 16. bm. do Paryża.

Z Paryża donoszą: Na naradzie gabinetowej zawiadomił minister spraw zagr. Hanotaux, że Anglia oświadczyła, iż w sprawie francusko-madagaskarskiej nie ogłosi się neutralną, zaczem też nie myśli się wdawać w kwestyę ugód firm angielskich co do trasportowania francuskich materyałów wojennych do Madagaskaru — tj. zabraniać tego transportowania.

Telegramy.

Arco d. 18. lutego.
Godzina pół do 1.

Arcyksiążę w agonii; lada chwilę oczekują zgonu.

Wiedeń d. 18. lutego.

Nadzwyczajny dodatek *Wiener Ztg.* donosi, że arcyksiąże Albrecht umarł dziś popołudniu.

(Arcyksiąże Albrecht kształcił się w zawodzie militarnym pod okiem arcyks. Karola, a niezwykłą gorliwością, rozległą wiedzą i bystrością w młodych już latach zwracał na siebie uwagę; w roku 1849 w bitwach pod Mortara i Novarą okrył się sławą, walczył następnie w kampanii włoskiej (1866), gdy zaś po wojnach nastały czasy spokoju, pracował nad reformami w armii.

Z równą gorliwością spełniał także wszystkie inne, trudne i zaszczytne misye, jakie mu w ciągu długich lat jego pracy dla dobra państwa w udziale przypadły: czy to na stanowisku gubernatora na Węgrzech, czy też w specyalnych poselstwach, spełnianych w Berlinie i w Warszawie. W chwilach spokoju wzbogacał literaturę wojskową dziełami wielkiej doniosłości).

Rzeszów d. 18. lutego.

Przy dzisiejszym uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości, wybrany jednogłośnie hr. Andrzej Potocki. Głosujących 62.

Kraków d. 18. lutego.

Z Kongresówki donoszą o strasznych zawiejach. Na kolei Warszawsko-Terespolskiej kilka pociągów ustrzęgło w śniegu. W Augustowskiem wiele wsi jest zawianych i odciętych od wszelkiej komunikacyi.

Bukareszt d. 18. lutego.

Pogłoska, jakoby rząd rumuński podwyższył cło od konopnych wyrobów rosyjskich, a z Petersburga zagrożono odwetem, jest mylną. Rosyjsko-rumuńska klauzula najwyższej faworyzacyi obowiązuje także po zawarciu rosyjsko-francuskiego traktatu handlowego.

Berlin d. 18. lutego.

Cesarz zaziębił się przedwczoraj. Z początku mniemano, że to jest zwykłe usposobienie kataralne, tymczasem pokazało się, że jest to influenca. Kazano mu położyć się do łóżka, a wszystkie audyencye odwołano.

Berlin d. 18. lutego.

Cesarz, zapadłszy na katar, nie mógł przyjąć deputacyi Związku agraryjnego.

Wczoraj ukonstytuowało się stowarzyszenie bimetalistów.

Berlińska akademia sztuk pięknych mianowała ks. Bismarka członkiem honorowym. Część studentów niemieckich protestuje przeciw gremialnej owacyi studentów w 80. urodziny księcia Bismarka.

Petersburg d. 18. lutego.

Dnia 27. b. m. odpłynie z Odessy krążowiec ochotniczy „Petersburg" do Władywostoku (port we wschodniej Syberyi) z 1.500 żołnierzami i 300 tonnami materyałów wojennych i kolejowych. Eskadra rosyjska morza Śródziemnego zostanie na cztery okręty zredukowaną, a flota wschodnio-azyatycka na 21 okrętów pomnożoną.

Paryż d. 18. lutego.

Wedle *Mem. dipl.*, nowy ambasador włoski Tornelli otrzymał formalne instrukcye względem zawarcia traktatu handlowego z Francyą. Traktat ten byłby dla Crispiego silną podporą przy wyborach.

Paryż d. 18. lutego.

Dep. Locroy, były minister, podnosi w *Eclairze* plan ces. Wilhelma względem zwołania konferencyi międzynarodowej, którąby obmyśliła opiekę dla marynarki kupieckiej w czasie wojny. Lockroy zowie tę myśl szlachetną i słuszną, ale powiada: „Niemieckie powagi wojskowe jak Clausewitz i Goltz całkiem inaczej na tę rzecz się zapatrywały. I ktoby wyszedł dobrze na jej ziszczeniu? Przedewszystkiem Auglia, posiadająca najliczniejszą flotę kupiecką, a zaraz po niej Niemcy, druga po Anglii handlowa potęga w Europie. Najmniejby skorzystała Francya, której marynarka kupiecka skutkiem franc. ochrończego systemu cłowego przeważną część frachtów straciła i ledwo wegetuje. A zresztą niewiadomo, czy cesarz ma także ochronę portów handlowych na myśli. Niemieckie porty handlowe mają tę wyższość nad francuskiemi, że leżą przy rzekach daleko od morza, więc już przez to są ochronione. Gdyby projekt ten przyszedł na konferencyę międzynarodową, Francya musiałaby się dobrze zastanowić".

Rzym d. 18. lutego.

Bardzo miłe wrażenie wywarła tu w kołach rządowych wiadomość z Berlina, że pruski minister spraw wewn. zawołał do siebie pewnego karykaturzystę, poddanego austryackiego, który wyrysował był karykaturę „Donna Lina Crispi i Banca Romana", i zagroził mu wydaleniem, gdyby dalej tego rodzaju karykatury ogłaszał.

Jak z Rawenny donoszą, zastrzelił się w Monte Carlo sekretarz hr. Ricardego i powiernik wielu domów arystokratycznych, Rusca z Turynu, przegrawszy milion franków z powierzonych sobie pieniędzy.

Madryt d. 18. lutego.

Przewódzca republikanów hiszpańskich Zorilla ma wrócić do kraju. W obozie monarchicznym uważają to za wygaśnięcie opozycyi republikańskiej. Republikanie są innego zdania i wysłali delegatów naprzeciw Zorilli.

Londyn d. 18. lutego.

Zewsząd usilnie nalegają na rząd, aby się corychlej porozumiał z Niemcami względem rozsadzenia tułowiu zatopionej „Elby" lub przynajmniej sterczących z wody jej masztów, które są wielkiem niebezpieczeństwem dla żeglugi. Jeden maszt sterczy nawet ukośnie, i może przebić jaki okręt.

Konstantynopol d. 18. lutego.

Przeważna część zasłabnięć na cholerę wydarzyła się nad Bosforem, w Stambule (stare miasto) i między wojskiem. Na Perze (dzielnica Europejczyków) nie zaszedł żaden świeży wypadek. Miasto otoczone dokoła kordonem wojskowym.

Waszyngton d. 18. lutego.

Minister Gresham oświadczył w senacie, że Niemcy, Francya, Holandya, Portugalia, Szwecya, Hiszpania i Rosya przyrzekły wydać regulaminy celem zapobieżenia starciom okrętów na morzu. Japonia już wydała taki regulamin. Austrya, Anglia i Włochy prosiły o zwłokę w tej sprawie.

Dział ekonomiczny.

— **Pospieszne pociągi dla transportu krajowego bydła opasowego do Wiednia i na Zachód.** Pan prezydent Biliński tak w interesie aprowizacyi m. Wiednia, jak niemniej w wysokim stopniu w interesie naszych hodowców bydła opasowego, nosił się od dłuższego czasu z myślą urządzenia pospiesznych pociągów dla transportu tego bydła z Galicyi do Bukowiny. Przez zaprowadzenie tych pociągów skróci się czas spedycyi bydła przeciętnie o 24 godzin. Okoliczność ta wpłynie w wysokim stopniu na zmniejszenie ubytku na wadze, a przedewszystkiem na korzystny wygląd bydła na targu w St. Marx, a wartość i ceny bydła znacznie podniesie. Odpadnie również potrzeba karmienia i wyładowywania bydła w Oświęcimiu, co pociągało znaczny koszt dla hodowców i narażało bydło na częste wypadki.

P. inspektor Edward Heppe, znany obywatel i radny m. Lwowa, nawiązał w tym celu potrzebne rokowania z jeneralną dyrekcyą kolei państwowych, a w toku pertraktacyj wszedł w układy celem wspólnej akcyi z gal. akc. Towarzystwem handlowem. Delegaci i członkowie rady zawiadowczej tego Towarzystwa pp. Jan Bertemilian Brajer i Stefan Sękowski udali się w zeszłym tygodniu do Wiednia, celem ułożenia całego planu i organizacyi tych pospiesznych pociągów. Przyjęcie, jakiego doznali ze strony p. prezydenta Bilińskiego i całego zarządu kolejowego, doprowadziło z łatwością do rezultatu. Niemałej wartości była też pomoc ze strony referenta galicyjskiego w ministerstwie rolnictwa p. Struszkiewicza. Niebawem też będziemy w możności podać do wiadomości naszych czytelników szczegółowe warunki urządzenia tych pociągów pospiesznych, a dziś już zaznaczyć możemy, że Towarzystwo handlowe energicznie zabiera się do całej organizacyi i od siebie o szczegółach tejże powiadomi interesentów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 18. lutego 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 310·— do 313·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 450·— do 460·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·30 do 102·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los w 41½ lat. 97·80 do 98·50. 4% los. w 56-latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 97·80 do 98·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25.50 do 27·50 Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·79 do 5·89. Napoleondor 9·79 do 9·89. Półimperyał 10·10 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·32·80 do 1·34·—. 100 marek niemieckich 60·40 do 61·—.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	9. lutego.	16. lutego.
Renta papierowa	101·25	102·10
Austryacka renta koronowa	101·20	101·15
Renta srebrna	100·40	102·20
Renta złota	126·—	125·70
4 prc. węg renta złota	124·85	124·60
Węg. renta koronowa	99·25	99·45
Anglobanki	182·—	184·—
Węg. Banku kred.	500·—	503·—
Zakładu kredyt.	415·30	415·25
Banku związk.	160·—	161·—
Austr. węg. Banku	1072·—	1109·—
Unionbanku	326·25	329·25
Austr. zakładu kred. ziemsk.	558·—	559·—
Länderbanki	284·25	288·—
Alpiny	92·80	91·—
Nordbany	3465·—	3470·—
Austr. kolei północno-zachod.	256·—	261·50
Kolei doliny Łaby	278·25	278·25
Kolei państw.	397·70	398·75
Kolei połud.	106·60	107·—
Marki papierowe	60·85	60·62½

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska 1. lutego. Sprawozdanie *Głosu podolskiego*. Pomimo mdłego usposobienia na targach zagranicznych, obroty w minionym tygodniu były dość duże, mianowicie w pszenicy. Młyny, które dotychczas wstrzymywały się z kupnem, sądząc, że cena pszenicy się obniży, obecnie widzą się w swych nadziejach zawiedzione i przyciśnięte do muru ze wszech stron przystępują do kupna, wskutek czego cena pszenicy bezustannie się podnosi. Dziś płacono za pszenicę zł. 6·50—6·60 za 100 kg. netto loco Podwołoczyska. Żyto poszukuje się tylko w celnych gatunkach które jednak mało się pojawiają. Średnie gatunki w zaniedbaniu. Odbyt jęczmienia i owsa stosunkowo słaby. Groch, pomimo znacznego zaofiarowania mało tylko znajduje odbiorców. Ceny koniczu obniżyły się. Płacono dziś za zboże krajowe: pszenica zł. 6·50—6·60, żyto zł. —·—, owies zł. —·—, jęczmień zł. —·—, groch w miarę jakości 4·50 do 8·—, konicz zł. —·—.

Z Rosyi przybywa codziennie 30 do 40 wagonów rozmaitego zboża. Notuję: pszenica biała 4·90—5·20, żółta 4·65—4·80, czerwona 4·45—4·65, żyto 2·90—3·35, jęczmień 3·25—4·65, owies średni 3·— do 3·40, owies celny —·—, hreczka 6·— do 6·20, otręby pszenne 2·30—2·40, żytne 2·70 groch 3·80—5·—, konicz czerwony 48—60, za 100 klg. netto, loco Podwołoczyska transito (t. j. bez cła).

Co do spirytusu to przepełnienie magazynów gorzelnianych gotowym towarem i powstała stąd konieczność zbytu, spowodowały obniżenie cen, zwłaszcza gdy pokup szczególnie na krótkie termina ustał niemal zupełnie. Letnie miesiące znajdują dobrą lokacyę. Notowano na luty-maj zł. 13·10 do 14·— za 10.000 L% loco Tarnopol.

Wiedeń dnia 18 lutego.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·60	—	6·65
„ „ maj czerwiec	6·72	—	6·77
„ „ jesień	7·05	—	7·11
żyto na wiosnę	5·64	—	5·69
„ „ maj-czerwiec	5·76	—	5·82
„ „ jesień	6·06	—	6·12
owies na wiosnę	6·15	—	6·22
„ „ maj-czerwiec	6·21	—	6·26
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·45	—	6·50
kukurudza na lipiec-sierpień	6·32	—	6·39
rzepak na sierpień-wrzesień	11·—	—	11·15

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 18. lutego. (Tel. „Gaz. nar."). Spęd 4075 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze, lekkie od 56 do 58, ciężkie od 59 do 61, osobliwe, prima od 62 do 64.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 lutego.

Hotel Żorża. E. Torosiewicz i Dr. Wł. Lisowski z Brodek, St. Homolacz z Krakowa, Exc. M. Rodanowski z Bösing, A. Obertyński i K. Dorożyński z Nowegosioła, Wł. Kościszewski z Podolu ross. T. Ochocki z Zagrobli, W. Macgaruey z Gorlic, W. Fusser z Trupawy, W. Grunes z Wiednia, A. Brandt z Kijowa.

Hotel Imperial. L. hr. Komarowski z Rosyi, W. hr. Olizar z Hladek, T. Sozański z Tarhanowic, T. Wysocki z Uwin, S. Matkowski ze Szczerzec, Dr. Guńkiewicz z Krakowa, B. Kersten z Wiednia, A. Kreidl i W. Zahajsky z Pragi, S. Jarmuch Dworce, B. Barański z Łuka, K. Zerygiewicz z Żywaczowa.

Hotel Centralny. T. Witosławski z Borszczowa, J. Wewiórski ze Sambora, Z. Obertyński ze Lwowa, H. Zagowa z Kamionki, W. Korzenny, i S. Myszkowski z Brzozdowic, P. Piątkiewicz z Tarnopola, S. Józefowicz z Chołojowa, M. Tabean z Krakowa, P. Guckler z Przemyśla, R. Sranek z Rzedowic, S. Heublum z Wiednia, I. Gruszecki z Zopatyna.

Stan powietrza. Przedwczoraj i wczoraj padał śnieg nieznaczny, dziś rano wypogodziło się.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 19. lutego br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważ. północny o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około 10°C, niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza będzie około 85%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Dziś dnia 19 lutego: Konrada P. — Partaftenija.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.